



Studziański mizar na drodze do UNESCO

Ten numer kwartalnika „Echo Studzianki” przynosi nie tylko podsumowanie najważniejszych wydarzeń z życia naszej miejscowości, ale również wyjątkowe wieści o tatarskim mizarze.



Cmentarz tatarski w Studziance w 1938 roku.

Fot. ze zbiorów Śp. Henryka Kożuchowskiego ze Zgorzelca.

Oddajemy w Państwa ręce kolejny numer kwartalnika „Echo Studzianki”. W ostatnim czasie nasza miejscowość tętniła życiem i obfitowała w liczne wydarzenia – świętowaliśmy Dni Kultury Tatarskiej z biegiem „Tatarska Piątka”, organizowaliśmy dożynki, wspólnie sprzątaliśmy mizar, a także rywalizowaliśmy podczas turnieju łuczniczego. Jednak jedno z wydarzeń przyćmiło wszystkie inne: mizar w Studziance pretenduje do wpisu na Listę światowego dziedzictwa UNESCO. Tatarski mizar w Studziance może już niedługo znaleźć się na tej prestiżowej liście jako jeden z najcenniejszych skarbów naszego regionu. Kilkuetapowa procedura została zainaugurowana podczas spotkania konserwatorów, naukowców oraz przedstawicieli Związku Tatarów RP i Muzułmańskiego Związku Religijnego. Jednocześnie cmentarz ten ubiega się o nadanie statusu Pomnika Historii – najwyższej w kraju formy ochrony konserwatorskiej. Obecnie trwają prace nad przygotowaniem ortomapy tego terenu, która pozwoli nie tylko precyzyjnie oznaczyć poszczególne nagrobki, ale także stworzyć niezbędną dokumentację do wpisu na listę Pomników Historii. O podobny wpis ubiega się równolegle

Terespola w Zastawku. Więcej na ten temat znajdą Państwo w bieżącym numerze „Echa”.

W tym wydaniu nie zabrakło także wspomnień – swoimi dziecięcymi przeżyciami ze Studzianki dzieli się **Kamila Te-laczyńska – Golwiej** z Łomaz, która opowiada, jak każdego roku z niecierpliwością oczekiwała letnich wakacji spędzanych w naszej miejscowości. Do Studzianki lat młodości powraca **Jan Panasiuk**.

Zachęcamy do lektury oraz, jak zawsze, do nadsyłania własnych wspomnień związanych z naszą miejscowością. Tradycyjnie przygotowaliśmy również garść historii – tym razem przypominamy Bitwę na Głuchu oraz przedstawiamy dzieje rodzin o nazwiskach Panasiuk, Miczko oraz Powszuk. Warto dodać, że w ostatnim czasie zaszły także widoczne zmiany w krajobrazie Studzianki – odnowiono witacze, zabezpieczono murale na przystankach, a na czas dożynek gminnych we wsi pojawiły się okolicznościowe witacze dożynkowe, o czym również przeczytają Państwo więcej na kolejnych stronach.

Życzymy przyjemnej lektury!

Małgorzata Maksymiuk Stefaniuk

Mizar w Studziance pretenduje do wpisu na Listę światowego dziedzictwa UNESCO

Tatarski mizar w Studziance może znaleźć się na Liście światowego dziedzictwa UNESCO, jako jeden z niezwykle ważnych skarbów dziedzictwa kulturowego regionu. Rozpoczęła się kilkuetapowa procedura.

Obecnie na liście światowego dziedzictwa UNESCO znajduje się 1228 miejsc i obiektów na całym świecie w tym 17 w samej Polsce. Kolejnym kandydatem jest tatarski cmentarz – mizar w Studziance, który stanowi zabytek kultury i świadectwo zamieszkiwania tych terenów przez ludność tatarską. Jest on jednym z największych zachowanych tego typu obiektów w tym kraju. Powstał najprawdopodobniej po 1679 r. i służył ludności do 1941 r. Od 2005 r. otoczony jest opieką Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka przy wsparciu Gminy Łomazy, stanowiąc własność Muzułmańskiego Związku Religijnego. W latach 2016-2018 przeprowadzono na mizarze prace konserwatorskie, w wyniku których uporządkowano teren i odrestaurowano oraz udokumentowano 195 nagrobków, odczytując inskrypcje w języku arabskim (wersety Koranu), polskim i rosyjskim. Miejsce to kryje szczątki dawnych

mieszkańców, głównie żołnierzy I RP, walczących w powstaniach narodowych i wojnach napoleońskich. Założony został po osadzeniu Tatarów przez Jana III Sobieskiego. W 1679 r. król polski nadał ziemię w Studziance Samuelowi Romanowskiemu i jego żonie Reginie z Kieńskich. Osadnictwo kontynuowali kolejni władcy. Cmentarz ma charakter głównie wojskowy, spoczywają tam imamowie, majorowie, rotmistrzowie, porucznicy, pułkownicy i ich rodziny z danej parafii muzułmańskiej (tzw. dżemiatu) w Studziance. Pochowani są tam przedstawiciele znamienitych rodów tatarskich, m.in. Azulewicze, Bielakowie, Bajrulewicze, Bogdanowicze, Buczaczy, Czymbajewicze, Dąbrowscy, Jasińscy, Józefowicze, Koryccy, Lisowsky oraz Okmińscy. W centralnej części mizaru znajduje się miejsce spoczynku sławnego generała Józefa Bielaka (1729-1794), dowódcy 4 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tatarzy ze Studzianki

walczyli w wojnie 1792 r., powstaniu 1794 r., u boku samego cesarza Napoleona w wojnie 1812 r. Tatarzy ze Studzianki dawali wyraz swojej odwagi, biorąc aktywnie udział w walkach podczas powstań w XIX w. i w czasie obu wojen światowych. Najstarszy grób na tym cmentarzu pochodzi z I połowy XVIII w., ostatni pochówek miał miejsce w czasie II wojny światowej. Występują tam charakterystyczne nagrobki z półksiężycem i gwiazdą, symbolem wiary islamu. Ostatnia Tatarka zamieszkująca Studziankę zmarła w 2006 r. Staraniem osób żywo zainteresowanych historią tego miejsca rozpoczęła się kilkuetapowa procedura prowadząca do wpisu obiektu na Listę światowego dziedzictwa UNESCO.

– *Spotkaliśmy się na cmentarzu, nie znaliśmy się, wymieniliśmy się wizytówkami i rozjechaliśmy w różne strony. Następnego dnia stwierdziłem: mamy wspólny pomysł, mamy wspólny cel, więc zrobmy to razem* – wrócił wspomnieniem do pierwszego spotkania z prezesem Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka Łukaszem Wędą **Michał Laszczkowski**, prezes Fundacji Dziedzictwa Kulturowego, która wspólnie z lokalnym stowarzyszeniem przeprowadziła na cmentarzu kompleksowe prace renowacyjne.

– *Przez te kilka lat udało nam się zakolegować i zaprzyjaźnić, a także przeprowadzić to, co wtedy wydawało się niemożliwe, czyli pozyskać środki na to, by przywrócić ten cmentarz do takiego stanu, w jakim był jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Tak, jak wygląda teraz, wyglądał w momencie, kiedy społeczność tatarska zaczęła opuszczać Studziankę po spaleniu meczetu, czyli 110 lat temu. Zanim wspólnie podjęto się profesjonalnych prac konserwatorskich, cmentarz był w dobrym stanie, ponieważ miejscowa społeczność dbała o to miejsce. Jednak część nagrobków znajdowała się pod warstwą ziemi i dopiero badania georadarowe pozwoliły je zlokalizować i wydobyć na powierzchnię. Konserwację obiektów przeprowadzili konserwatorzy dzieł sztuki, wspólnie z profesorem Andrzejem Drozdem wykonano inwentaryzację i odczytano inskrypcje, którym została poświęcona specjalna publikacja. – Tak naprawdę ten cmentarz skrywa pewne tajemnice jeszcze nie do końca odkryte. Wiemy, że był tu meczet, co udało się odkryć w czasie badań, natomiast nie mamy potwierdzenia tego w żadnych źródłach historycznych. Znajdował się tutaj budynek*

o fundamentach drewnianych, zdecydowanie meczet, więc Studzianka miała dwa meczety – jeden tutaj, drugi tam, gdzie znajduje się dawny budynek szkoły – dodał prezes fundacji. Do renowacji mizaru wykorzystano środki z programu „Miejsca pamięci” Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zapominamy, że cmentarz w Studziance w Studziance to nie tylko z jeden z najcenniejszych polskich zabytków, ale też mauzoleum rycerstwa polskiego. To tutaj pochowanych jest najwięcej żołnierzy Przedniej Straży Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego, żołnierzy I RP. Są tu też pochowani powstańcy kościuszkowscy, powstańcy listopadowi. Ten cmentarz to mauzoleum polskiego oręęża! – podkreślił Michał Laszcowski. Wspólnie z dr. Szymonem Lenarczykiem prezesem fundacji przygotowuje obecnie ortomapę dla tego terenu, aby nie tylko oznaczyć poszczególne nagrobki, ale też przygotować dokumentację do wpisu cmentarza w Studziance na listę Pomników Historii. Do wpisu pretenduje równocześnie cmentarz tatarski w Zastawku (Lebiedziewie). Pomnik Historii to najwyższa krajowa forma zabezpieczenia, ochrony konserwatorskiej. Cmentarz w Studziance jest w rejestrze zabytków, natomiast pomników historii jest w Polsce tylko sto kilkadziesiąt

Cmentarze i meczety w Bohonikach i Kruszyńnianach są już na tej liście, mam też nadzieję, że Studzianka i Zastawek rychło do nich dołączą – podsumował specjalista. Wpis na listę UNESCO wiąże się nie tylko z ochroną zabytku, ale również ze wzrostem atrakcyjności regionu w zakresie jego dziedzictwa kulturowego. Od lat zauważalny jest dynamiczny wzrost zainteresowania turystów obiektami wpisanymi na listę, chętnie je odwiedzają, co ma wpływ na rozwój miejscowości, w których się znajdują. W samych Kruszyńnianach, gdzie znajduje się podobny cmentarz, rozwinął się przemysł turystyczny oparty o kulturę tatarską, otwarto tam sklepy z pamiątkami, tematyczną restaurację, zainteresowaniem cieszy się również agroturystyka. Pierwszy punkt na liście proceduralnej prowadzącej do wpisu na listę UNESCO to wykonanie mapy z naniesionymi na nią poszczególnymi nagrobkami. Prace prowadzone były za pomocą drona, dalsza część to już typowa praca kancelaryjna, w efekcie której powstanie niezbędna dokumentacja.

Mariusz Maksymiuk

Anna Ostapiuk

Moje wspomnienia ze Studzianki

Dawnymi czasami spędzonymi w Studziance i powrotem do przeszłości dzieli się Jan Panasiuk, były wojskowy w stopniu starszego chorążego.

Jan Panasiuk na początku rozmowy wyciąga stare zdjęcia. Na pierwszym z nich pokazuje dom rodziny Panasiuków, w którym mieszkała Helena Świętochowska ze swoim mężem Stanisławem. Na zdjęciu widać też nieżyjącego już Bolesława Panasiuka, a także Feliksa Lubańskiego, Henryka Sienkiewicza – oni wszyscy później wyjechali. Rozpoznaje również Henryka Sawickiego, a dalej Marysię Kowaleńkówna i Kazię Maksymiuk. Niestety, osoby stojącej w oknie nie potrafi rozpoznać. Żałuje, że nie był bardziej dociekliwy i nie dopytywał o szczegóły. Teraz wszyscy już nie żyją nie ma kogo zapytać, nawet wśród najbliższej rodziny. Kolejne zdjęcie było zrobione pod szkołą w latach 50-tych. Siódmą klasę skończyłem w 1957 roku. Góra szkoły była piękna i miała takie fikuśne wyjście na dach. Uczyli tam wtedy Pirogowiczowa oraz pierwszy nauczyciel, który był wtedy na praktykach - Janusz Bobiński, a także Aniela Remesz z domu Żelazowska. Pirogowiczowa swatała wtedy z Anielą z Jankiem. Kolejne zdjęcie przedstawia Krysię Weremkównę.



Jan Panasiuk w mundurze lotnika. Zdjęcie ze zbiorów Jana Panasiuka

Dalej widać Janinę, którą nazywali Krawcowa, właściwie Jakimiuk. Obok siedzi Helena Owczaruk, moja pierwsza miłość (tu się śmieje), która później wyszła do Łomaz. Kolejna to Teresa Głowacka, która wyszła za Powszuka. Tu jest mój brat Romulad Antoni – który wszędzie się plątał, a urodził się w roku 1948.



Wspólna fotografia uczniów ze szkoły w Studziance w 1954 roku, którą opisuje we wspomnieniach Autor.
Fot. ze zbiorów Jana Panasiuka.

Poznaję też Krystynę Daniewicz, siostrę Stanisława Daniewicza, konstruktora z Kolonii, oraz Jana Stanilewicza, brata Witka. Obok jest Wanda Simonowicz córka murarza Teodora, który budował szkołę w Studziance. Eugenia Sięnkiewicz, Stacha siostra, już nie żyje. – Ewarysta, córka Ewaryścianka, Za nią stoi Wanda z domu Wilbik taka zawsze wesoła była. Jest żoną Panasiuka

(zm. 08.09.2025). Następni to Piotr Mirończuk oraz Feliks Wilbik, w czapce z kożucha, mundurowy, oraz któraś z Najdyhorów, chyba Władysława. Najdyhorowie mieszkali bliżej lasu, do Marczuków od Niedzielskiego tam dalej. Janek Niedźwiedź klęczy, a Zygmunt Stanilewicz wygląda zza reszty. Kolejna to Helena Jowik, która już nie żyje. Reszty, tych małych, nie rozpoznaję. Mam zdjęcie mojego dziadka, Feliksa Panasiuka, oraz ojca – Bolesława, a także Piotra i Mariana. Feliks i Franciszka to byli moi dziadkowie.



Żniwa w Studziance 1950 od lewej Marian Panasiuk z synem Anton im Romualdem, Sabina Miczko, Feliks Miczko, Anna Miczko i Stanisław Miczko.

Fot. Jan Panasiuk

Ja wtedy byłem jeszcze mały. Ciotka Alina z córką też są na tym zdjęciu. Kolejne zdjęcie klasa Bobińskiego i salę od lasku, tam, gdzie kiedyś był domek Daniłki Kozuchowskiego. To cenne zdjęcie. Znajduje się na nim mój brat. Ja je robiłem będąc dzieckiem. Mój ojciec Marian Panasiuk, a obok Miczko Stanisław dziadek, ojciec mojej matki, oraz jego syn Feliks, Ciotka Sabina Miczko wyszła do łomaz i moja mama Anna. Ten mały to Antoni Romuald, z roku 1950. Pamiętam, że Feliks Miczko

chodził przez rok do ogólniaka Kraszewskiego, razem z Tadeuszem Maziejukiem. Siedzieli razem w ławce. Przerwał naukę, ale rok zaliczył i zaczął interesować się aparatami. Miał do tego smykałkę. Trzymał swoje skarby w skrzynce. To zdjęcie ze żniw, które tu mam, zrobiłem sam. W tle dom Miczków – chatę krytą słomą. Na zdjęciu są: stryj Piotr Panasiuk, Leokadia Rozwadowska (siostra Michała Sadownika, kominiarza była żona), dalej moja matka Anna Miczko, Władysław Dziobek oraz Wanda Wilbik.

Pamiętam Mietka Kowalewskiego, był starszy ode mnie, oraz Hanke i Helenę. Pamiętam, jak spotykaliśmy się nad rzeką. Jak wylewała nie było widać drugiego brzegu. To było morze, to były zakola, różne jamy, a woda podchodziła pod samą wioskę. Po wylewach wydawała się nie mieć końca. Rzeką od Szenejek płynęła spokojnie, a potem była kręta, z jamami, aż dochodziła do mizaru. Ryb było mnóstwo. Ojciec z bratem Piotrem brali kłomłę. Ja łapałem ryby do worka. Gdy przeszliśmy sto metrów rzeczką, to nałapaliśmy tyle ryb, że wystarczyło na dwie rodziny. Rzeką w Szenejkach płynęła praktycznie tak samo jak teraz, aż do mizaru. Dalej szła prosto i niewiele się zmieniła. Trochę odbijała koło Maksymiuków w stronę Łysej Góry. Na Łysej Górze była piękna wydma, plaża w kierunku Dokudowa. W Zielawie było siedlisko lina i węgorza. Ileż tam było ryb: liny, miętusy, duże szczupaki. Często pasłem krowę w Szenejkach, za Chrystowskimi, za ich zabudowaniami było nasze pastwisko. Pamiętam jak kiedyś była ciepła woda, potknąłem się o szczupaka. Wzięliśmy wtedy koszyki na ryby i nałapaliśmy ich mnóstwo. To było jeszcze przed Piotrem i Pawłem ryby uciekały do brzegu, gdzie było

chłodniej. To wszystko, co wtedy złapaliśmy, ojciec od razu zawiózł rowerem na targ. Pamiętam że Pirogowiczowa przyszła do nas, zobaczyła te nasze połowy, a że znała się na kuchni, to uczyła matkę jak te ryby przyrządzić. Nad rzeką wszyscy się spotykali - to było ważne miejsce. Dziś widzę, że powoli wraca dawna atmosfera nad rzeką, bo coraz częściej ludzie przypływają tu kajakami. Tam, gdzie rzeka dochodziła, na wprost mizaru, było połączenie z takim kanałem. W czasie wojny budowano tam cementowy most – wydedukowałem że kanał został zrobiony przez Żydów właśnie po to, by można było odprowadzić wodę i wybudować most z cementu. Kanał prowadził prosto od drogi, na Szenejki aż do mizaru. Było tam pełno grążeli. Pamiętam, jak ojciec przypadkiem poszedł w tamte okolice i wyciągnął dwa duże węgorze. Ojciec opowiadał, że kiedyś między Koszołami a Studzianką było ogromne bagno, siedlisko kaczek i ptactwa wodnego – jednym strzałem ze śrutu można było ustrzelić kilka kaczek naraz. Potem wykopano te rowy, które istnieją tam do dziś. Jako mały chłopiec pasłem u Miczków przed lasem krowy, jeździłem końmi – dużo czasu spędzałem u dziad-

ków, których bardzo kochałem. Oni także bardzo mnie lubili i tam, w dużej mierze, się wychowałem. Obok mieszkał Ejsmot. Po drugiej stronie, wzdłuż drogi, miał nędzną chatę połączoną z chlewem. Za nimi, a przed gospodarstwem Niedźwiedzia, mieszkali Denekowie – silacze, jakich mało. Tam rosły wielkie drzewa. Denekowie naprawdę byli nadzwyczajnie silni. Sam Deneko to był bardzo krzepki chłop. Pamiętam Władka Denekę – starszy ode mnie, postawny, spokojny, bez nerwów. W szkole się z niego śmiali, ale był wytrzymały i mocny. Wtedy nie było jeszcze tartaków – żeby wyrżnąć bala, kładło się pień drzewa i pracowało piłami: jeden u góry, drugi na dole. Wycinali bale jak trzeba. Sam Deneko, jak ciągnął kamień lub drewno z lasu i koń nie dawał rady, to wyprzedzał konia i sam pchał wóz rękami. Dalej, za Denekiem, mieszkał Michał Niedźwiedź. Ejsmota – starego – nazywali Szapaja. Miał konika i furkę przywoził zaopatrzenie do sklepu. Sklep był u Kowalewskich – sam

Maniek w połowie ostrzyżony, przyszedł do mojego ojca, żeby dokończyć robotę. Goli broda to był wtedy rytuał – co niedzielę przychodził Józef Kowaleńko, ojciec Janka. Mieszkał naprzeciwko Pirogowiczów, postawny chłop. Ojciec przygotowywał brzytwę, oraz ostrzył ją starannie na pasku. No i zaczynało się golenie. To był naprawdę taki rytuał – przychodzili ludzie, rozmawiało się, wymieniało wiadomości.

U nas w domu stało radio na słuchawki, więc zbierali się też po to, żeby posłuchać, co tam słychać w świecie. Mój ojciec był krawcem. Ziemi uprawiał mało. Później Jadwiga Bańkowska, córka kowala, też zaczęła szyć. Gotowych rzeczy w sklepach nie było, każdy łapał się za co mógł – kawałek szmaty, żeby spodnie poskładać albo roboczy ciuch. Ojciec zaczynał właśnie od takich szmat, ale z czasem szył już garnitury dla chłopaków, którzy się żenili. Potem zabrał się za szycie kozuchów. Zimy kiedyś były ostre, po trzydzieści parę stopni mrozu. Jeździło się wtedy saniami albo furmanką. Walonki robił Piotr, brat mojego ojca, najlepszy walankarz w okolicy – robił je z wełny, a na nie zakładało się kalosze. Kamasznikiem był Gruszecki, a Janek Jowik był szewcem. Kuźnia stała u Bańkowskiego. W prawie każdym domu były krosna; zimą kobiety przędły i robiły dywany. Ojciec robił termin u krawca, praktykę odbywał w Romaszkach -



Od lewej Piotr Panasiuk, Leokadia Sadownik (Rozwadowska) Anna Miczko, Władysław Dziobek i Wanda Wilbik ok. 1950r.

Fot. ze zbiorów Jana Panasiuka.

— dzięki temu miał papiery na szycie. Podbił to sołtys i dwóch świadków. Przez wiele lat sołtysiem był Kazimierz Mironczuk, który ożenił się ze Stanisławą Kożuchowską i pochodził z Terebeli. Tam miał córkę Anielę. Wspominam go z uśmiechem. Wydrążył dziurę w ścianie, żeby mieć toaletę. Miał też talent – potrafił dłubać w drewnie. Trzymał jedną krowę i mieszkał na końcu wsi. Pastwisko było pod Ortelem, więc krowę prowadził środkiem drogi.

Maniek kiedyś poprosił ojca, żeby uszył mu policyjną czapkę. Ojciec zrobił mu taką z daszkiem, okrągłą. Maniek chodził w niej i wyprowadzał.

Z nauczycieli to Eugeniusza Zelenta spotkałem kiedyś na pogrzebie Anieli Remeszowej, na cmentarzu swoją krowę. Obrócił się wtedy i mnie od razu poznał. Kilka godzin przegadaliśmy w samochodzie. Między innymi zapytałem go, czy Pirogowiczowa była samoukiem i czy miała jakieś wykształcenie.

Pirogowicz był od niej sporo starszy – on uczył moich rodziców w Dokudowie, bo w Studziance wtedy jeszcze nie było szkoły. Wszyscy znali sprawę Mirosława Pirogowicza, ale nikt o tym głośno nie mówił. Pirogowiczowie dobrze żyli z moimi rodzicami. On zwykle siedział w domu, gotował, mył garnki. Chodziłem do nich pobawić się. Pod ich domem były wysokie chaszcze, czarny bez – aż strach tam chodzić. Dom mieli drewniany, z werandą. Kupowali u nas mleko, więc często im je nosiłem. Kiedy szkoła się rozrosła i przybywało praktykantów, pojawiła się Irena, Aniela i sam Zelent, który potem mnie uczył. Pirogowiczowa organizowała zabawy i teatrzyki w szkole – dzieci dzięki temu się rozwijały. Przyjeżdżaliśmy ze sztuką, raz występowaliśmy w „Pani Twardowskiej” w Kraszewskim w Białej. To było chyba w szóstej albo siódmej klasie. Wtedy też pierwszy raz w życiu zobaczyłem mikroskop i łodygę – to był prawdziwy szok dla dziecka. Jechaliśmy tam furmankami przez rzekę Rudkę, gdzie były leje bombowe.

Zamknął się szlaban od Łomaz. Przyszedł ruski żołnierz z jednostki. Poprosiliśmy, aby ona go zagadała, bo po rusku rozmawiała. Kiedy powstała szkoła w 1953 roku, my byliśmy już w piątej klasie. Wtedy właśnie wprowadzili rosyjski, wszystko od nowa, w tej nowej szkole. Gdy zaczynały się lekcje, cała klasa, stojąc, modliła się "Pod Twoją obronę" pod jej dyktando. Na apelach śpiewaliśmy: „Wszystko tobie, ukochana ziemio. Nasze myśli wciąż przy tobie są, tobie lotnik Triumf nad przestrzenią, a robotnik daje dwoje rąk...” – słowa Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Kiedy powstały spółdzielnie produkcyjne, to grupa ludzi się do nich zapisała. Byli tam m.in.: Wilbiki, Marczuki, kowal Bańkowski i Pirogowiczowa. Pamiętam też, jak kiedyś zawalił się most między Studzianką a Łomazami – nie było wtedy przejazdu do Łomaz. Jedyna możliwość to przejechać przez podwórko Walunia Szenejki. Walunio dobrze o tym wiedział. Któregoś razu Pirogowiczowa jechała furą, a on ją zobaczył i nie pozwolił przejechać. Musiała mu czymś podpaść.

Warto wspomnieć rodzinę Marczuków, których dzieci zdobyły wykształcenie. Kazik, brat Barbary, jest lekarzem, Józef – lekarzem weterynarii w Narwii, Teofila jest

pielęgniarką na ulicy Szkolnej w Białej, a Krystyna pracuje w Koszółach. Ta rodzina postawiła na naukę i wszyscy się wykształcili. Ich krewna, Gertruda, była cioteczną siostrą mojej matki, Anny Miczko. Mój dziadek Stanisław miał siostrę, której mąż w czasie wojny w 1905 roku poszedł na front – to był ojciec Gertrudy, Władysław – i nie wrócił. Gertruda była jedynaczką i wyszła za mąż za Marczuka. Jej matka to ciocia Marcela Miczko, rodzona siostra Stanisława Miczki. Piotr, rodzony brat Stanisława, wyjechał do Ameryki. Kontakty się pourywały. Z kolei Aleksander Kamecki też miał kogoś w USA. Kiedyś wszyscy schodzili się na Łysej Górze do Kameckiej. Bardzo lubiła, jak chłopcy zachodzili, bo miała sporo wnucząt. Motorem się tam podjeżdżało. Uważała na mojego ojca. Stary Kamecki z moim ojcem różnili w karty. Kameccy mieli gospodarstwo na dobrym poziomie. Cegły na ten dom wozili z Chotyłowa. Kamecki liczył się na wsi. Wiatrak stał tam niedaleko, po lewej stronie, koło Kalinowskiego. Łysa Góra była wtedy zalesiona, jeszcze przed II wojną światową. Dziwiliśmy się, jakie to to potężne drzewa były – żeby obciosać je i zrobić z nich wiatrak. Jak chodziliśmy do Dokudowa do kościoła, to zawsze po drodze stał ten wiatrak obok zabudowań

Kalinowskich. Pamiętam Mariana, Fełę i Mieczysława Kalinowskich. Wtedy na parafii był ksiądz Popiełowski – bodajże prowadził religię w Studziance, w szkole. W Studziance raz w miesiącu był różaniec, a zelatorem w męskim kółku był Antoni Owczaruk. Po modlitwie część ludzi się rozchodziła, a część zostawała, żeby pograć w oczko albo w tysiąca – grali po różańcu. Jak porównać Studziankę z Lubenką, to w Studziance ludzie się dogadali, żeby z tych szachownic scalić ziemię. Ustalili między sobą i podzielili, jak trzeba było. Bywało różnie, bo ziemia była lepsza i gorsza, ale poszli na kompromis. W Lubence do dzisiaj mają pola kilometrami, każdy swoje. W szkole wyróżniali się Jan Stanilewicz i Eugeniusz Głowacki. Z mojego rocznika, 1943, dobrze pamiętam Zygmunta Stanilewicza, który świetnie grał w palanta na boisku koło Łukaszuka. Potem boisko przenieśli naprzeciwko szkoły. Do Studzianki do szkoły przyszedł też Maziejuk – zaczął się interesować sportem i pociągnął kawalerkę w siatkówkę. Wiczuk, Felicja Wilbik, Halina Kowaleńko, Genowefa Gaska, Helena Owczaruk. Krystyna Dziobek to była mocna dziewczyna i potrafiła przyło -

żyć ręką. Z kolegów ze szkoły jeszcze wymienię Wiesława Ptaszka. Ile było w Studziance dzieci w jednej klasie? Hm... Klasy były łączone, dwie naraz. Uczono matematyki, pisania i czytania. Propaganda była straszna. Wujek Feliks działał w ZNP. Dostawał materiały: narty, rękawice bokserskie, żeby sport na wsi się rozwijał. Propagandowych książeczek było dużo. Mówiono wtedy, że Józef Stalin to przyjaciel Ludowej Polski, otworzył spiżarnie zbożowe i dokarmiali nas – straszna propaganda. Mojego ojca zamknęli za nic. Nie wiem, czy był na wojnie z poboru, czy z rezerwy. Służył w kawalerii w Prużanach na Białorusi, jak wojna wybuchła. Ojciec nie był kawalerzystą, tylko sanitariuszem w szpitalu w twierdzy brzeskiej. Zbierał rannych i wspominał, że krew płynęła po korytarzach – było dużo rannych po ataku Niemców. Ojciec był świadkiem, jak weszli Ruscy. W Brześciu nasze transporty tyłowe, zaopatrzenie – były pełne wagony dobra: siodła, uprząże. To Ruscy wszystko zagarnęli i wszystkich naszych oficerów rozbili. Ojciec z trzema innymi uciekł z Brześcia i dzięki temu, że jeden z nich dobrze mówił po chachłacku, to przeżyli.

Wtedy Ukraińcy strzelali w plecy z ukrycia. Ojciec spróbował do AK. Robili dywersję. Studzianka była na płaskowyżu i tutaj były głównie tylko przemasze. Wojska niemieckie stacjonowały po stodołach i zabudowaniach. Zrywano linie telefoniczne, rozbierano kieraty, żeby uniknąć kontyngentów. Niemiec dał się oszukać, że kierat rozwalony i rolnik nie mógł oddać kontyngentu, więc zwalniali takiego chłopą. W 1945 roku zgarnęli wszystkich, połapali AK-ców. Ojca dowódcą był Filipiuk, ps. Kukułka. Jego córka mieszkała między Niedźwiedziem a Owczarukiem, u Ziemiuków. Ojca zawieźli do piwnic na Krótką w Białej. Nie głaskali ich. Widział, jak Kukułce połamali nogi i ręce, ciągnęli go po podłodze. Potem ojciec trafił na Prostą. Nie znaleźli broni. Nie przyznał się do niczego, ale swoje dostał. Ubecy wywodzili się z niższych warstw, chcieli dobrze się ubrać. Moda była na bryczesy, mundury. Ojciec na Prostej, jako krawiec, zaczął szyc. Siedział tylko cztery miesiące. Czapa wisiała do lat siedemdziesiątych nad naszą rodziną. Najpierw u babci i dziadka Feliksa jeździłem końmi, pracowałem przy nich i umiałem się z nimi obchodzić. Zbyszek i Leszek przyjeżdżali do Studzianki. Po siedmiu

klasach pojechałem z ojcem rowerami do Wisznic na egzaminy do ogólniaka, ale nie zdałem matematyki. Ojciec wysłał mnie do pana Olszewskiego na termin, do warsztatu na ulicy Hanki Sawickiej. Od 1 sierpnia jeździłem rowerem na siódmą rano ze Studzianki, ścieżkami dojeżdżałem, aby się uczyć. Przypatrywałem się pracy. Od 1 września ruszyła szkoła dla pracujących, w czerwonych koszarach 34. PP. Otworzyli wtedy możliwość nauki dla tych, którzy robili terminy w 1957 roku. Dyrektorem był wtedy Bitner, nauczyciel WF-u. Uczył były sierżant Ring — nie wiem, czy tak się nazywał, czy tylko tak go przezywali. Pani Tola, oficer przedwojenny, uczyła historii. Wszyscy kochali się w poloniistce, pani Tymoszek. Po zawodówce dowiedziałem się, że w Elblągu startuje nowa szkoła wynalazków. WKR wysyłał chętnych, więc się zgłosiłem i dostałem bilet na egzaminy do Elbląga. Był tam taki natłok — jedno miejsce na czterech kandydatów. Egzaminy zdawaliśmy, ale wybrali tylko jednego — mnie się nie udało. W poniedziałki, środy i piątki byłem od 14 do późnych, nieraz nocnych godzin; uczyłem się i rowerem musiałem wrócić do Studzianki. To coś dało, między innymi rysu-

nek techniczny Bitnera. Przydało się świadectwo, bo zostałem później przyjęty do Technikum Samochodowego w Nowym Dworze. Juble w tygodniu były, a w soboty takie balety, że do oporu. Wszystko tam było, ale ja nie byłem trunkowy, więc za często nie chodziłem. Zrobiłem prawo jazdy. Dziwię się, jakim cudem zostałem w wojsku. Było zapotrzebowanie na specjalistów. Ja spełniałem pewne warunki i dostałem się do lotnictwa. Zauważyli, że przedstawiam jakąś wartość. Dosłużyłem się tylko do stopnia starszego chorążego w Powidzu. Dodam jeszcze, że tam zginął Józef Simonowicz na samolocie Ił-28. Lecieli wtedy pilot, nawigator i strzelec pokładowy. W wojsku byłem żądny wiedzy technicznej. Pchałem się wszędzie, gdzie można było z tej wiedzy skorzystać i doszkolić się. Po szkoleniu w Oleśnicy, w szkole oficerskiej, trafiłem na sześć miesięcy na Mig-21 jako osprzętowiec. Wiedza była wtedy trudna i tajemna na tamte czasy. Trafiłem na specjalizację — osprzęt, przyrządy pokładowe. Interesowało mnie wszystko: rozruch, prądnica, urządzenia tlenowe. Była to bardziej specjalizacja na myślenie. W tym czasie Wyższą Szkołę Pilotów Modlinie przemianowano na Centrum

Szkolenia Lotniczego. Nasi nie chcieli nas wysyłać do Rosji na szkolenia, więc zorganizowali szkołę w Modlinie. Pilot, który kończył naukę w Dęblinie, dostawał licencję na Iskrę, ale przydział do Bydgoszczy już dostawał na inny samolot. Na kilka miesięcy na przeszkoleniu pojawiały się te pierwsze samoloty z nowościami. Rozwinąłem się wtedy w Modlinie. Trafiłem tam z myślą, że będę pracował przy samolocie najnowszej konstrukcji. Trafiłem do zespołu inżynierów osprzętu i do człowieka o wielkiej kulturze, aby pracować na urządzeniach treningowych. Kapitan, major, a potem pułkownik – miał wiedzę, zrobił kilka patentów. Była to jednostka szkolna, dział nauk i kabiny treningowe dla szkolenia pilotów czynnych, latających. Piloci mieli obowiązek latania na symulatorach. Dostałem instrukcję i podglądałem. Zaciekawilo mnie to. Zacząłem się szkolić. Mieliśmy podręczny warsztat. Rozwinąłem się. Cały czas myślałem, żeby przenieść się do Białej Podlaskiej. Podlegaliśmy pod Dowództwo Wojsk Lotniczych w Poznaniu. Jednemu z oficerów kończyła się możliwość awansu, nie miał etatu. Wykombino-

nował, żeby w Polsce zrobić remonty kabin treningowych – takie były tylko w Rosji. Na bazie Modlina dostałem telefon z Poznania, żebym przeniósł się do tworzącej się grupy. Byliśmy też w Rosji. Polecieliśmy do Moskwy, a stamtąd do Borysoglebska, żeby się zapoznać. Było nas wtedy sześciu i to trwało dwa tygodnie, chyba w 1975 roku to było. Dowódca, który organizował warsztaty, chciał nas wziąć. Obowiązkowo miałem tam wejść. Nie miałem prawa odmowy. Przeniosłem się do 25. Warsztatów Uzbrojenia Lotniczego. Dowódca zrobił awans i zostawił nas. Miałem prawo jazdy na wszystkie pojazdy, to jeździłem. Warsztaty były zorganizowane i było sporo sprzętu. Służbę pełniłem oficera dyżurnego.

W 1980 roku poszedłem do lekarza, żeby skierował mnie na komisję. Skończyłem też technikum samochodowe, trzyletnie, i maturę zrobiłem w Nowym Dworze Mazowieckim. Zwolniłem się i nigdzie nie pracowałem, jestem na rencie. Wolałem wrócić w rodzinne strony – tutaj miałem kolegów, koleżanki i panny. Przeniosłem się do warsztatu POM, gdzie pracowali Śledź i Kulkowski. Robili tam remonty silników traktorów, motorów, kombajnów. Uczył się tam także Felicjan Wilbik i to on mnie ściągnął. Przyjęli mnie, byłem dokładny – to pozostało po terminie u Olszewskiego.

W pamięci z młodszych lat został mi Józef Bojarczuk. Był w artylerii, dwa lata starszy ode mnie, zaczynał szkołę wojskową, jeszcze jak kadeci byli. Chodził w czarnych spodniach, a lampasy czerwone naszyte były. Trochę mu zazdrościłem. To był bardzo bystry chłopak. Szkołę skończył w Warszawie. Spotkaliśmy się parę razy. Już nie żyje. Józef był naprawdę bystry. Razem krowy paśliśmy, bo pastwisko było blisko. Jak on pływał i skakał z mostu na Szenejkach do wody – z brawurą, bez namysłu. Raz poszedł, nie ma go, nie ma – aż w końcu wypłynął. Józef Bojarczuk to był bardzo zdolny chłopak. Drugi z nich to Mietek, elektromonter. Jego żona, Teofila Niedźwiedź, mieszka jeszcze w Białej, na ulicy Torowej. Druga jej, młodsza siostra, była mat-

ką ordynatora chirurgii – Derlukiewicza Wiesława z Lubenki. Do Miecia chodziłem przewijać silniki. Drugi taki to Stacho Maksymiuk, też był pływak. Kiedyś wracaliśmy rowerami z Łomaz, stanęliśmy na moście. Stacho skoczył. Nie ma go, nie ma – a w końcu wyszedł.

Wspomnę jeszcze o moim ciotecznym bracie z Gdańska, już nieżyjącym Leszku Huku, okrętowym elektryku. Jego matka, Jadwiga Panasiuk, wyszła za Władysława Huka. On po wojnie skończył termin ślusarski i poszedł w świat. Zaczepił się w stoczni w Gdańsku. Poznał Zofię, siostrę Remesza Janka, która wyszła za Bregołę. Jadwiga i Zofia przyjaźniły się. W końcu ożenił się z Jadwigą i zabrał ją do Gdańska.

Jan Panasiuk

HISTORIA

Nazwiska ze Studzianki (13) Panasiuk

Rodzina Panasiuków mieszka w Studziance już od ponad wieku. Jej dzieje sięgają kilku pokoleń wstecz. Przedstawiamy historię tej rodziny, opisaną przez Jana Panasiuka.



Feliks i Franciszka Panasiuk.
Fot. ze zbiorów Jana Panasiuka

W Studziance żyją trzy rodziny o nazwisku Panasiuk. W tym artykule skupimy się na rodzinie, z której pochodzi Jan Panasiuk, autor wspomnień. Jan Panasiuk urodził się w 1943 roku jako syn Mariana Panasiuka i Anny z domu Miczko. Ojciec Jana, Marian, przyszedł na świat w Studziance 21 lipca 1916 roku jako syn Feliksa Panasiuka i Franciszki z domu Makaruk. Anna Miczko,

matka Jana, była córką Stanisława oraz Wiktorii z domu Głowackiej, urodziła się 25 lipca 1920 roku. Imię nadano jej w obecności księdza Władysława Augustynowicza, miejscowego próboszcza, oraz świadków – Dominika Głowackiego i Marianny Golczewskiej. Jan miał także brata Antoniego Romualda. Franciszka Panasiuk, babcia Jana, była córką Anto-

niego i Agaty Sacewicz. Urodziła się 15 września 1894 roku w Rossoszu. Dziadek Feliks urodził się w Lubence 15 lipca 1889 roku jako syn Andrzeja oraz Tacjany (Tatacjany) z domu Jaroszek. Rodzina Panasiuków przeniosła się z Lubenki do Studzianki. Feliks i Franciszka, oprócz Mariana, mieli także syna Feliksa, który ożenił się z Franciszką Makaruk. Feliks i Franciszka Panasiuk mieli synów: Piotra (1914-2004), Mariana (ur. 21 lipca 1916, zm. 11 sierpnia 1995), Bolesława Nikodema (ur. 1925) oraz córki Jadwigę (ur. 1929) i Alinę (ur. 1933). Jadwiga wyszła za mąż 20 lutego 1952 roku za Władysława Huka. Dwóch ich synów, Mikołaj i Henryk, zmarło jako dzieci. Feliks Panasiuk zmarł 27 grudnia 1963 roku, a jego żona Franciszka trzy lata później, 28 września 1966 roku. Bolesław Panasiuk, wieloletni sympatyk Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka i autor wspomnień zmarł 5 lipca 2015 roku.

Pradziadek Jana Panasiuka – Andrzej, wraz z żoną Taciań z domu Jaroszek (1872-1916), miał czterech synów: Tomasza (ur. 27 września 1897, zm. 1973), Feliksa (1889-1963), Stanisława (ur. 6 marca 1904) i Władysława (ur. 31 stycznia 1908). Mieli także dwie

córki: Franciszkę (ur. 20 października 1899) oraz Balbinę, która wyszła za mąż za Bolesława Chodkowskiego. Andrzej Panasiuk (1862-1934) miał brata Piotra oraz siostry Annę, Teklę i Emilię. Rodzice Andrzeja – Mikołaj i Katarzyna z domu Dziobek – pobrali się 7 listopada 1861 roku w obrządku unickim. Mikołaj był synem Grzegorza i Dominiki z domu Kasprovicz, a w chwili ślubu miał 18 lat. Katarzyna, córka Jana i Balbiny z domu Wróblewskich, była o rok starsza. Mikołaj Panasiuk wywodził się z wielodzietnej rodziny. Był najmłodszym z ośmiorga dzieci Grzegorza i Dominiki. Miał czterech braci Grzegorza, Maksyma, Filipa i Jana oraz siostry Helenę, Annę oraz Dominikę która zmarła przed jego narodzinami w wieku 2 lat.

Praprapradziadek Jana – Grzegorz (ur. 1797) – był synem Tarasa Tarasiusza Panasiuka (1768 – 30 września 1838) i Teodory Teresy Woronieckiej (1781 – 28 maja 1851). Grzegorz miał rodzeństwo: brata Jana (1815-1889), siostry Helenę (1805-1851) i Ewę Eudokię (ur. 18 stycznia 1810 roku). Z ksiąg metrykalnych wynika, że Taras Panasiuk był synem Grzegorza i Anny. Brat tego Grzegorza – Michał – zmarł 16 stycznia 1812 roku w wieku 60 lat, czyli urodził się około 1752 roku.

Łukasz Węda

Nazwiska ze Studzianki: Miczko (14)

Na przestrzeni lat w Studziance zamieszkiwały liczne rodziny, które łączyły się więzami pokrewieństwa. Tak jest w przypadku rodzin Panasiuków i Miczków, których pochodzenie w linii męskiej prezentujemy poniżej.

Stanisław Miczko, kawaler lat 29, zamieszkały w Studziance, syn zmarłego Jana i Katarzyny z Moczulskich, zawarł związek małżeński 11 lutego 1919 roku w Łomazach z Wiktorią Głowacką, panną mającą 22 lata, urodzoną i zamieszkałą w Studziance przy ojcu na gospodarstwie. Panna młoda była córką żyjącego Tomasza i zmarłej Petroneli z Kuźniarskich. Świadkami na tym ślubie byli Bronisław Głowacki (lat 26) i Szymon Kuźniarski (lat 30), gospodarze – pierwszy ze Studzianki, drugi z Łomaz. Ślub poprzedziły trzy zapowiedzi w miejscowym kościele parafialnym, ogłaszane w niedzielę 26 stycznia, 2 i 9 lutego. Nowożeńcy oświadczyli, że nie zawierali żadnej umowy ślubnej. Małżeństwo pobłogosławił ksiądz Antoni Śliwiński. Teofila Miczko urodziła się 20 grudnia 1922 roku z rodziców Stanisława (lat 32) i Wiktorii Głowackiej (lat 25). Potwierdzenie narodzin dziecka złożyli Gabriel Głowacki – student z Łomaz, zamieszkały w Warszawie, oraz drugi świadek i jednocześnie chrzestny Anto-

ni Bańkowski, rolnik ze Studzianki, wraz z chrzestną Stanisławą Chotkowską. Teofila Miczko wyszła za mąż za Franciszka Cydejko w 1943 roku. Owocem ich małżeństwa jest Józef Cydejko – zakonnik franciszkański i misjonarz, który pracował w Peru i Kolumbii w latach 90. XX wieku.

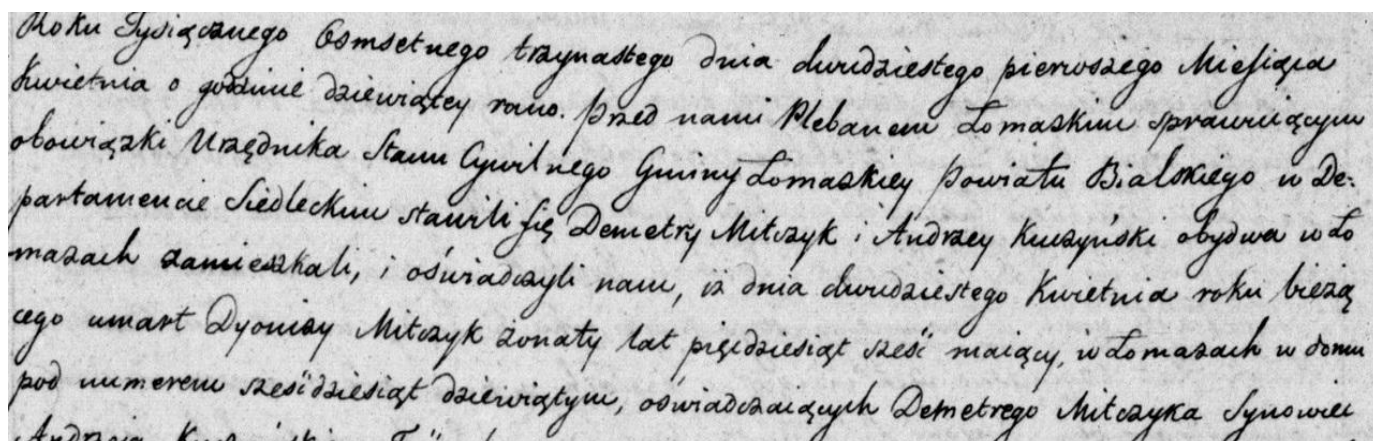
Ojciec Stanisława Miczko, Jan, syn Stefana i Agaty z Jurkowskich, 12/25 lutego 1893 roku ożenił się z Katarzyną Moczulską, córką Piotra i Anny z Arseniuków. Z tego małżeństwa pochodziło liczne potomstwo: 22 września/4 października 1883 roku urodziła się Rozalia Miczko, 2/14 listopada 1886 roku – Marianna Miczko, 5/17 października 1889 roku – Stanisław Miczko, 5/17 sierpnia 1892 roku Kolejny zapis dotyczy Marceli Miczko z 9/22 marca 1906 roku, córki Jana (lat 45) i Katarzyny z Moczulskich, która później wyszła za mąż za Władysława Szenejko. 2/14 grudnia 1883 roku odnotowano narodziny Piotra Miczko, syna Jana (lat 45) i Katarzyny z Moczulskich. Ostatnia była córka Anna, urodzona w 1920 roku, zmarła 8 maja

2002 roku. Stefan Miczko (10.08.1829–1889), pisany także jako Mitczyk, ożenił się z osiemnastoletnią Anną Jurkowską w 1850 roku w obrzędzie greckokatolickim w świątyni w Łomazach. Mieli dzieci: Michała (ur. 18.09.1853), Leona (1860–1892), Jana (1861, zmarł 11/24 maja 1911) oraz córkę Mariannę (ur. 1860), po mężu Bielecką. Rodzicami Stefana byli Jan i Marianna z Leszczyńskich, którzy pobrali się w obrzędzie unickim w 1819 roku. Mieli liczne potomstwo: Annę (później Szudejko, ur. 31 lipca 1820), Justynę (21 października 1822–20 sierpnia 1826), Katarzynę (po mężu Jaroszewicz, ur. 2 lutego 1827r.) i Mariannę (5 kwietnia 1833–28 września 1836). Synami Jana i Marianny

byli Jakub (1 kwietnia 1828r. - 6 stycznia 1828) i Stefan.

Kolejnym przodkiem w linii męskiej był Jan Miczko, zapisany w aktach jako mieszczanin, urodzony w 1793 roku, rolnik, syn Dionizego i Teodory – byłych mieszczan. Jan Miczko zmarł 8 lutego 1833 roku mając 34 lata, pozostawiając owdowiałą Mariannę z Leszczyńskich. Zagłębiając się dalej w rodowód rodziny Miczków, docieramy do Dionizego. Dionizy Miczko przyszedł na świat około 1757 roku. Ożenił się z Teodorą Klimowicz (1769 – 2 kwietnia 1835), z którą miał córkę Ksenię Kuczyńską (po mężu), zmarłą dnia 3 marca 1853 roku. Dionizy odszedł 20 kwietnia 1813 roku w wieku 56 lat w Łomazach w domu pod numerem 69.

Łukasz Węda



Fragment aktu zgonu Dionizego Miczko (Mitczyka) z 1813 roku. Dokument ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lublinie, Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Łomazach, sygn. akt 35/2088/0/1/5, s. 14.

Nazwiska ze Studzianki: (15) Powszuk

Rodzina Powszuków od ponad 200 lat jest związana ze Studzianką. Przez lata funkcję sołtysa miejscowości pełnił Henryk Powszuk, urodzony 9 stycznia 1931 roku.

Henryk Powszuk ożenił się z Lucyną Pajnowską. Jego brat, Hipolit Powszuk, niegdyś pracownik administracyjny Szkoły Podstawowej w Studziance, był synem Grzegorza i Feliksy z d. Murawskiej, urodzonym 12 listopada 1937 roku w Studziance. Hipolit ożenił się z Kazimierą Chrystowską, córką Piotra i Stanisławy z domu Panasiuk. Henryk i Hipolit mieli jeszcze jednego brata – Mieczysława, urodzonego 26 marca 1935 roku. Ojcem Hipolita był Grzegorz Powszuk, syn Piotra i Heleny z Bojarczuków, urodzony 19/31 października 1899 roku. Jego żoną była Teofila Murawska, córka Tomasa i Katarzyny Niczyporuk, również urodzona w 1899 roku. Pierwszym dzieckiem Grzegorza Powszuka i Teofili była Helena Powszuk urodzona 11 czerwca 1925 roku. Jej narodziny potwierdzili Piotr Kuźmicki i Jan Tereszczuk, rolnicy zamieszkali w Lubence. Rodzicami chrzestnymi byli Grzegorz Zieniuk i Apolonia Niczyporuk. Ojciec Grzegorza, wspomniany

Piotr ożenił się w 1905 roku z Heleną z Bojarczuków, córką Szymona i Ewy z Daniewiczów. Grzegorz Powszuk miał rodzeństwo: Aleksandra, Piotra, Teodora i Karolinę. Rodzicami Piotra Powszuka byli Onufry (pisany w dokumentach także jako Pawszuk) i Zofia z Żarkiewiczów. Onufry wziął ślub w obrządku unickim w 1842 roku w Łomazach. W 1850 roku doczekał się syna Józefa. Zmarł on 13/26 marca 1902 roku. Tomasz Powszuk (Paszczuk), pradziadek Hipolita Powszuka, 22 października 1815 roku w Ortelu Królewskim w obrządku unickim, poślubił Eufemię Pawlik. Tomasz miał wtedy 25 lat. Zapisany był jako rolnik osiadły na gospodarstwie w Studziance przy rodzicach, Stefanie i Magdalenie z Makowieckich. Jego wybranka, Eufemia, była córką Teodora i Katarzyny z Hryniewiczów, osiadłą na gospodarstwie w Ortelu Królewskim i miała 20 lat. Tomasz i Eufemia Pawszuk doczekali się liczego potomstwa. Rok po ślubie na świat przyszła córka Pelagia, która poślubiła Szymona Sacewicza

Roku tysiącznego osmsetnego piętnastego, dnia dwudziestego trzeciego Miesią-
ca Października. — Przed Nami Parochem Wsi Ortela Królewskiego, spr-
wującym Obowiązek Urzędnika Stanu Cywilnego, Gmi Ortelskiej, Powiatu Biał-
skiego, w Departamencie Śiedleckim, Hawni się Tomasz Powszuk Rabinik ma-
jący podług Strojony przed Nami Metryki wyjętej z Księg Cerkwi Łomazkiej
lat dwadzieście pięć przy Rodzicach dołąd Kosińskiego, w Afyskiej: Była swo-
go Stefana Powszuka, Braćnina Osiedłego nago-spodasztwie w Wsi Studzian-
ce i Matki swej Magdaleny z Makowickich Powszukowej, stawia się Pan-
na Eufemia Pawlikówna licząca podług Strojony przed Nami Metryki wy-
jętej z Księg Cerkwi Ortela Królewskiego, lat dwadzieście, Córka Teodora Paw-
lina i Katarzyny z Hryniewoiczów Pawlikowej osiedłych nago-spodasztwie w
Wsi Ortela Królewskiego, Rabinikow, w Afyskiej: Była swego Teodora Paw-
lina i Katarzyny z Hryniewoiczów Pawlikowej osiedłych nago-spodasztwie w

Fragment aktu ślubu Tomasza Po[a]wszuka z Eufemią Pawlik zawartego
w Ortelu Królewskim w 1815 roku ze zbiorów Archiwum Państwowego
w Lublinie, sygn. akt 35/2088/0/1/5, s. 14.

w 1839 roku. Cztery lata później
pojawił się Mikołaj. Ożenił się on
w 1839 roku z Pelagią Mszańską,
a następnie powtórnie zawarł związek
małżeński w 1853 roku z Barbarą
Bartoszuk. W 1823 roku Tomaszowi
i Eufemii urodził się kolejny syn,
Onufry. W 1829 roku małżeństwo do-
czekało się jeszcze jednego syna –
Michała (zmarł w 1891 roku). Dwa lata
później urodziła im się córka Anna,
a rok później kolejna córka – Marianna,
która w 1850 roku poślubiła Maksyma
Rogólskiego. Następna córka, Domi-
nika, została ochrzczona w obrządku
unickim w kościele w Łomazach w 1837
roku. Syn Grzegorz zmarł 6 kwietnia

1840 roku w wieku 36 lat pozo-
stawiając po sobie owdowiałą żonę
Annę. Warto dodać, że w Studziance
jest jeszcze druga rodzina Powszuków
niespokrewniona ze sobą a której
przedstawiciel, Władysław Powszuk,
urodził się 15 grudnia 1915 roku jako
syn Pawła i Anieli z d. Lesiuk. Paweł
Powszuk miał liczne potomstwo: Berna-
rda (ur. 1921), Teofila, Stanisława, Fra-
nciszkę (ur. 1908), Stanisława i Annę.
Rodzicami Pawła Powszuka byli Józef
i Agata z Sawickich. Mieli oni synów:
wspomnianego Pawła, Piotra i Stefana
oraz córki: Anastazję i Mariannę.

Łukasz Węda

Studzianka była dla mnie rajem

Prezentujemy dziecięce wspomnienia i przeżycia Kamili Telaczyńskiej Golwiej z jej wakacyjnych pobytów w Studziance.

Studzianka była dla mnie, mieszkanki dużego miasta, rajem na który czekałam cały rok. Była marzeniem, tęsknotą. Tu inaczej płynął czas. Była tak mentalnie odległym miejscem, że miałam wrażenie, że to powrót w czasie.

Pierwsze co pamiętam to zapach lip, kiedy wysiadało się na przystanku w Łomazach. Stąd nieraz szło się na piechotę do Studzianki, ale mimo młodego wieku droga mijała łatwo i szybko, bo serce gnało do wolności. W mieście po lekcjach czy w dni wolne młodzież spędzała czas na placach zabaw czy na blokowiskach, jeździła rowerami po ścieżkach, chodziła do McDonald's, albo łuskała pestki pod blokiem.

W Studziance wolność i czas wolny oznaczały chodzenie boso po kałużach, zbieranie jagód na zarobek, czy poważne obowiązki, które mieli moi rówieśnicy, i do których aż rwałam się dołączyć – przepędzić krowę przez las, przyprowadzić ją z powrotem wieczorem, pomagać w karmieniu trzody,



**Autorka Wspomnień.
Foto z jej zbiorów własnych**

sprzątać obornik, zbierać owoce, porządkować stodołę przed żniwami... grzybobrania... Zawsze zostanie mi w pamięci zapach łąk, siana, lasu – to najpiękniejsze wspomnienia dzieciństwa. To przede wszystkim to wolność, przestrzeń, ten moment, gdy

jedziesz rowerem i śpiewasz na całe gardło, i nikt cię nie słyszy, bo wokół tylko pola, łąki i lasy.

Wolność, bo nikt nie pytał: "a gdzie idziesz, a na ile, a kiedy wrócisz, a z kim?", a jedyną regułą było to, że trzeba wrócić przed zmrokiem...

Wolność, bo tarzasz się w trawie, chodzisz po drzewach, idziesz do lasu i nikt się nad tobą nie trzęsie.

To właśnie tutaj człowiek naprawdę dojrzewał, bo mógł nauczyć się odpowiedzialności sam, a nie dlatego, że ktoś go kontrolował...

Wolność, bo w soboty były zabawy, na które można było jechać, gdy skończyło się domowe obowiązki –

młodzież zbierała się i razem rowerami jechaliśmy po zmroku do Łomaz. Ja, nie znając drogi na pamięć, nieraz lądowałam w zbożu... A rano trzeba było wstać na

ósmą do kościoła, bo tak trzeba – i nikt nie pytał dlaczego, nie dyskutował – to był po prostu święty obowiązek. Widać było, jak tu ludzie żyli – to było prawdziwe świadectwo, które sprawiało, że młody człowiek się nie buntował.

Studzianka była dla mnie ważna, bo widziałam w oczach babci tęsknotę... ten podziw dla piękna ro-

dzinnych stron. To ona mnie tu przywoziła, ale nie to było najważniejsze – najważniejsze było to, jak opowiadała: o drzewach, zbożach, o swoim dzieciństwie, o tym, kto spoczywa na cmentarzu, gdzie stał jej rodzinny dom... Najpiękniejsze były wieczory, kiedy wszyscy starsi zbierali się w kuchni i wspominali dawne czasy... i tak człowiek chłonał miłość do tego miejsca. Dziadkowie byli moimi przewodnikami w życiu. Miałam do nich ogromny szacunek i miłość, czułam jak bardzo mnie kochają i jak każdą chwilę poświęcają, żeby nauczyć mnie życia, bycia dobrym, życzliwym człowiekiem, a przede wszystkim patriotą. Bardzo ważne było dla nich przekazanie mi, kim jestem, skąd pochodzę, jakie postawy są ważne. Ze Studzianki pamiętam głównie rodzinę, do której przyjeżdżałam – Hankę Szenejko i Józka z Goską i dziećmi, Krystynę Janowicz, pamiętam Mariusza, Kalinę, Iwonę Niedźwiedź – bo to koleżanki Magdy. O tym samym marzę dla swoich dzieci. Bardzo chciałabym, żeby tak jak ja pokochali ojczyznę, zaczynając od tej najmniejszej – bo to ważne, by wiedzieć: "tu jest mój raj, moje miejsce na ziemi". Chciałabym, żeby kochali słuchać historii przodków, żeby kochali starszych ludzi i traktowali ich jak mędrców!

I nie ze względu na wykształcenie – bo to nie ma znaczenia! Doświadczenie życiowe jest tysiąc razy cenniejsze.

Gdyby nie oni, ich rozmowy i przykład życia, na pewno byłabym innym człowiekiem. Inaczej dorasta ten, kto wychował się na wsi, widząc ciężką pracę przy ziemi, przy zbożu i zwierzętach, niż ten, kto dorastał w mieście... Nie wyobrażałam sobie żeby wychowywać dzieci gdzieindziej. Tu wróciłam i założyłam rodzinę. Tu pracowałam.

Prowadzę gromadę zuchową. Tu teraz przyjeżdża do mnie babcia, już 78-letnia i opowiada wieczorami naszym dzieciom piękne wspomnienia dawnych lat.

Marzę o tym, żeby moje dzieci, gdy

gdy dorosną i będą wracać wspomnieniami do dzieciństwa, przywoływały właśnie te chwile stąd: chwile spędzone razem, rozmowy, spacer po lesie, ogniska ze śpiewem. Widzę w nich ciekawość do historii, ale takiej, którą musi opowiadać babcia, jeszcze do niedawna dziadzio... Widać, że ci ludzie mają dar przekazywania.

**Kamila Telaczyńska – Golwiej
(Łomazy)**

P.s. Pani Kamila jest wnuczką Heleny Kowalewskiej Golwiej, której wspomnienia zamieściliśmy w 55 numerze Kwartalnika „Echo Studzianki”

INFORMACJE

21 września 2025 roku na zebraniu sołeckim mieszkańcy dokonali podziału funduszu sołeckiego na 2026 rok. Przeznaczono następujące kwoty:

*20 tyś. zł dokumentacja na drogę w kierunku Pana Kukawskiego

*8,5 tyś. remont kuchni w świetlicy

*3 tyś zł OSP Studzianka

*8,1 tyś. remont dróg

Nasze sękacze nagrodzone

Tradycją stało się, że na corocznym Bialskim Festiwalu Sękaczy nasze mieszkanki zostają nagrodzone w tym konkursie.

21 września w Sławatyczach na XI Bialskim Festiwalu Sękaczy organizowanym przez Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej trzecie miejsce zajęły Agnieszka oraz Eugenia Stanilewicz. Wyróżnienie otrzymali Anna i Krzysztof Niedźwiedź. Gratulacje.

RELACJE

OSP Studzianka uporządkowało cmentarz tatarski

Druhowie z Ochotniczej Straży Pożarnej w Studziance pod komendą Konrada Bojarczuka dwukrotnie w tym roku przeprowadzili prace porządkowe na tatarskim cmentarzu w Studziance.

Pierwsze działania na tatarskiej nekropolii odbyły się w czerwcu br. Zostały one powtórzone na początku września. Strażacy po raz kolejny szybko i sprawnie skosili trawę na mizarze. Uprzątnęli śmieci i gałęzie. Wyrwali samosiejki i pościnali krzewy oraz chaszczę. Druhowie zerwali zieleń narastającą wokół nagrobków; oczyścili ogrodzenie z trawy i porostów oraz uporządkowali terenu wokół mizaru.

Łukasz Węda



Renowacja murali

W minione wakacje młodzież ze Studzianki, wspierana przez Grzegorza Puczkę z Terespoła, przeprowadziła prace konserwacyjne nad lokalnymi muralami, które są wizytówką miejscowości. Dzięki ich zaangażowaniu murale odzyskały dawny blask

Aktywiści wykonali prace zabezpieczające i porządkowe. Malowidła powstały w 2018 roku podczas realizacji grantu dofinansowanego ze środków Fundacji Orlen. Są one wizytówką i wyjątkowym elementem promocyjnym naszej miejscowości. Na zdewastowanych wówczas przystankach autobusowych powstały murale: tatarski, kajakowy oraz przedstawiający studnię i muzeum. Mural na przystanku tatarskim w centrum miejscowości, wskutek działania warunków atmosferycznych, uległ zniszczeniu i wymagał zabezpieczenia. Ściana z wizerunkiem tatarskiego konia została więc całkowicie odrestaurowana.

Na drugim muralu, w kierunku Ortela Królewskiego, zmieniono adres strony www.studzianka.eu



Odmalowany wizerunek tatarskiego jeźdźca na koniu.

Fot. Ł. Węda

oraz odmalowano ściany.

Dodatkowo wykoszono trawę wokół przystanków, a także uprzątnięto, niestety nagminnie wyrzucane, śmieci. W prace społecznie zaangażowali się: Mikołaj Wysocki, Mirosław Węda, Adrian Niedźwiedź i Mateusz Niedźwiedź.

Łukasz Węda

Studzianka na gminnych dożynkach

Mieszkańcy Studzianki po raz kolejny pokazali, jak ważne są tradycja i wspólne działanie. Podczas gminnych dożynek w Łomazach ich stoisko oraz wieniec dożynkowy cieszyły się wielkim zainteresowaniem.

Gminne święto plonów odbyło się 24 sierpnia 2025 roku w Łomazach. Koło Gospodyń Wiejskich „Na wesoło”, Sołtys Sołectwa Studzianka Stanisław Dziobek oraz Rada Sołecka, przy wsparciu mieszkańców, przygotowali piękny, okazały wieniec dożynkowy oraz stoisko promujące kulinarne przysmaki ze Studzianki. W trakcie dożynek nieocenioną pomoc okazali strażacy z OSP Studzianka, niosąc wieniec, a także grupa wokalna „Studzianczanie”, uświetniając wydarzenie swoim występem. Sołtys Stanisław Dziobek podsumował zaangażowanie mieszkańców słowami:

„Drodzy Mieszkańcy Studzianki i członkowie KGW! Serdecznie dziękuję Wam za ogromny trud i wielkie zaangażowanie przy organizacji naszego dożynkowego stoiska, za upleciony wieniec oraz za cierpliwe zbieranie każdego kłosa. Bez Waszej pracy byłoby pusto, smutno i głodno! Stoisko wyglądało rewelacyjnie, wieniec był koroną naszej wsi. Dziękuję, że potraficie łączyć tradycję z humorem, a ciężką pracę z dobrą zabawą. Z takim zespołem jak Wy – Studzianka zawsze będzie błyszczeć na mapie regionu!”

Łukasz Węda



Mieszkańcy Studzianki z wieńcem dożynkowym. Fot. B. Kaczmarek GOK Łomazy.

Witacze dożynkowe w Studziance

Na terenie gminy Łomazy pojawiły się wyjątkowe witacze dożynkowe. Wprowadziły nas w nastrój Dożynek Gminnych, które odbyły się 24 sierpnia 2025 roku w Łomazach.

Mieszkańcy Studzianki przyłączyli się do gminnej akcji przygotowywania dożynkowych witaczy. Dzięki zaangażowaniu lokalnej społeczności powstały trzy witacze: pałac, flaszka i piesek. W prace zaangażowali się Leszek i Mateusz Olichwirowicz, Mieczysław Łukaszuk, Krzysztof Fuks, Damian Zając i rodzina Brodackich.

Jak podali organizatorzy przedsięwzięcia, Łomaskie Stowarzyszenie Rozwoju: „To piękna tradycja i dowód

na to, jak zgrana i twórcza jest nasza lokalna społeczność! Wasz wkład i zaangażowanie sprawiają, że gmina nabiera niepowtarzalnego, dożynkowego klimatu! Każdy z witaczy to małe dzieło sztuki ludowej.” Liczymy, że w kolejnych latach witacze będzie jeszcze więcej, a zapoczątkowane działania staną się tradycją i formą promocji naszej miejscowości.

Łukasz Węda



Piesek dożynkowy rodziny Brodackich.

Fot. Ł. Węda



Okazały pałac na polu rodziny Olichwirowiczów. Fot. Ł. Węda



Butelka dożynkowa rodziny Fuksów. Fot. Ł. Węda

Turniej łuczniczy

W Studziance odbył się turniej łuczniczy dla dzieci i młodzieży z gminy Łomazy, będący podsumowaniem wakacyjnych treningów prowadzonych przez Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka.

14 września 2025 roku dzieci i młodzież z terenu gminy Łomazy rywalizowały w strzelaniu z łuku przy świetlicy w Studziance. Spotkanie było podsumowaniem umiejętności nabytych podczas wakacyjnych zajęć z łucznictwa,. Zanim uczestnicy przystąpili do rywalizacji, wzięli udział w treningu. Ćwiczenia utrudniał padający deszcz.

Mimo przelotnych opadów turniej udało się jednak dokończyć, choć rywalizacja odbywała się na raty. Najwytrwalszych aura nie wystraszyła.

Zawodnicy strzelali w rundach z dwóch pozycji: stojąc oraz klęcząc, celując do słomianej maty.

Sz szczególnie emocjonujący przebieg miała rywalizacja w kategorii chłopców – tutaj lider zmieniał się po każdej rundzie. Ostatecznie najlepszy okazał się Rafał Żelisko. Drugie miejsce zdobył Michał Kuźmicki, na trzecim miejscu uplasował się Antoni Miroński, a na czwartym Miłosz Zajac



Najlepsi w rywalizacji w grupie chłopców.

Fot. Monika Niczyporuk

(←patrz zdjęcie obok)



W kategorii dziewcząt zwyciężyła (patrz zdjęcie powyżej) Marysia Mirońska. Drugie miejsce zajęła Aleksandra Niczyporuk, a trzecie Gabriela Węda. Zwycięzcy otrzymali puchary i medale. Gratulujemy! Działanie realizowano w ramach programu „Wakacyjna AktywAKCJA” ze środków Fundacji Polskiego Funduszu Rozwoju.

Łukasz Węda



Wakacyjna
AktywAKCJA



PFR Fundacja

Biegiem przez Studziankę podczas XVII Spotkania z Kulturą Tatarską i Regionalną

Już po raz siedemnasty Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka zaprosiło pasjonatów kultury tatarskiej i regionalnej na dwudniowe spotkanie, podczas którego można było zmierzyć się z wyzwaniem biegowej "XIV Tatarskiej Piątki", wziąć udział w warsztatach łucznictwa i sprawdzić swoją celność w rodzinnym turnieju, a także spróbować przepysznych tatarskich potraw, serwowanych przez miejscową społeczność.

Wydarzeniu towarzyszyło odsłonięcie rzeźby Tatara, stanowiącej nową atrakcję turystyczną miejscowości, a także gra terenowa i konkurs wiedzy. „XVII Spotkanie z Kulturą Tatarską i Regionalną” odbyło się ono w dniach 12-13 lipca w Studziance, a do wspólnej organizacji pikniku przystąpili wspólnie członkowie Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka, Gmina Łomazy, OSP Studzianka oraz wolontariusze.

Pierwszy dzień został poświęcony warsztatom łucznictwa tradycyjnego, w których mógł wziąć udział każdy chętny. Dzień 13 lipca wypełniony był po brzegi sportową rywalizacją, opartą o tradycje tatarskie. Zgromadzeni uczestniczyli w grze terenowej „Poszukiwanie tatarskiego skarbu”, sprawdzili też swoją kondycję w konkurencjach biegowych. Dla dzieci oraz młodzieży organizatorzy przygotowali krótsze biegi pod nazwą Biegi Skrzata – 100 m, Biegi Szkolniaka – 500 m i Małe Nadzieje – 300 m, a dla starszych dystans 5. km,

mierząc z „XIV Tatarską Piątką”. Jednym z punktów programu był spacer tematyczny na cmentarz tatarski, o którym opowiedzieli lokalni przewodnicy. Na dzieci czekały różnorodne gry i zabawy animacyjne, chętni mogli też sprawdzić swoją wiedzę w konkursie dotyczącym Tatarów oraz samej Studzianki. Organizatorzy przygotowali okolicznościową wystawę. Dużym zainteresowaniem cieszyły się specjały tatarskiej i regionalnej kuchni, takie jak czebureki, pieremiacze, mięsny pieróg, drożdżówki z jagodami, sękacze oraz inne smakowite wypieki.

– „Spotkanie z Kulturą Tatarską oraz Regionalną” organizujemy od 2009 r. Pielęgnowujemy tę tradycję tatarską i regionalną w naszej miejscowości, organizując m.in. zwiedzanie cmentarza, warsztaty łucznictwa biegi po te - terenach, które należały przed laty do społeczności tatarskiej, Tatarski Tur-



Zawodnicy wystartowali w biegu „XIV Tatarska Piatka”.

Fot. Krzysztof Lewczuk



Najmłodsi pobiegli w symbolicznym biegu na dystansie 100m.

Fot. Krzysztof Lewczuk

niej Rodzinny, grę terenową i wystawę. Udostępniliśmy dodatkowo rzeźbę tatarskiego łuczника. Mamy też potrawy regionalne, na przykład pyszne sękacze. W tym roku frekwencja nie była aż tak dobra, jak w poprzednich 10 latach, co wynika z różnych względów, ale spotkaliśmy się już po raz siódemnasty, a mam nadzieję, nie ostatni! – podsumował wydarzenie prezes Stowarzyszenia Rozwoju Miejscowości Studzianka, społecznik i regionalista Łukasz Węda.

Najlepsi „XIV Tatarska Piątka*”:

I miejsce: Andrzej Łoiński, Ruch Izbica/Szymanowski Thriatlon Team, Krasnystaw czas 19:01

II miejsce: Grzegorz Machnowski/Terespol czas 19:22

III miejsce: Tomasz Krywczuk/Studzianka czas 19:40

kat. kobiety

I miejsce: Justyna Bajkowska, MKS Żak Biała Podlaska, Jusaki-Zarzeka czas 22;19

II miejsce: Kinga Zbiciak, Lubartów czas 22;48

Biegi dla dzieci; 300 m dziewczęta:

- 1.Weronika Jabłońska (Łomazy)
- 2.Matylda Pajdosz (Biała Podlaska)
- 3.Beata Mikołajczuk (Próchenki/Łosice)

Chłopcy 300m

- 1.Jakub Pykacz
- 2.Igor Goławski

500m dziewczęta

- 1,Zuzanna Rudzka (Biała Podlaska)
2. Lilianna Rudzka (Biała Podlaska)
- 3.Agnieszka Mikołajczuk (Próchenki/Łosice)

500m chłopcy

- 1.Wojciech Jabłoński (Łomazy)
- 2.Kacper Rudzki (Biała Podlaska)
- 3.Antoni Zydlewski (Lublin)

Tatarski Turniej Rodzinny

- 1.Jabłoneczki Łomazy 42 pkt
- 2.Ruddzcy Biała Podlaska 38 pkt+ 1 po dogrywce
3. WWW Studzianka 38 pkt

Mariusz Maksymiuk Anna Ostapiuk

P.s. Za okazaną pomoc przy organizacji wydarzenia dziękujemy dla OSP Studzianka, obsłudze kuchni i wolontariuszom.

**Działanie zostało dofinansowane ze środków budżetu Gminy Łomazy*

Rocznica bitwy na Głuchu

15 września 2025 roku minęło 256 lat od bitwy konfederatów barskich z wojskami rosyjskimi jaka miała miejsce w pobliżu naszej rzeki Zielawy, pod Łomazami, przed Studzianką.

Wydarzenia rozegrały się 15 września 1769 roku na granicy Studzianki, Łomaz i Szymanowa na tzw. Głuchu. W starciu zginął płk Franciszek Ksawery Pułaski, brat Kazimierza. Warto podkreślić, że walczył tutaj Kazimierz Pułaski, a po

a po przeciwnej stronie dowodził słynny dowódca Aleksander Suworow. Jeszcze po II wojnie światowej, w pobliżu rzeki Zielawy, istniało „stare cmentarzysko”, które według podania miało być śladem jakiejś dawnej, wielkiej bitwy. Bitwa na Głuchu wymieniona została nawet



Członkowie Grupy Rekonstrukcji Historycznej Niepodległa na Głuchu.

Fot. fanpage GRH „Niepodległa”

w „Zemście” A. Fredro Cześnik Raptusiewicz dobywając szablę mówi: He, he, he! Pani barska! Pod Słonimiem, Podhajcami, Berdyczowem, Łomazami dobrze mi się wysłużyła. Na pamiątkę tej batalii w 2023 roku z inicjatywy Macieja Jarockiego, pomocy Mirosława Panasiuka, państwa Bańkowskich i wsparciu samorządu gminy Łomazy odsłonięty został pamiątkowy kamień. Radny Gminy Łomazy Maciej Jarocki zadbał o pamiątkowy krzyż. 14 września 2025 roku pamięć i salwę honorową oddali na Głuchu członkowie Grupy Rekonstrukcyjnej Historycznej „Niepodległa” z Romualdem Moszkowskim na czele.

Wracając do przebiegu bitwy, kwartalnik „Echo Studzianki” z 2012 roku podaje, że rankiem (15 września 1769 r.) konfederaci znienacka zostali zaatakowani przez Rosjan. Po nadejściu od wschodu oddziału Castellego, sytuacja Pułaskich stała się tragiczna. Kazimierz na czele kilku najmdzielniejszych chorągwi zdołał jeszcze stawić zacięty opór. W tym czasie część konfederatów zdołała wydostać się z okrążenia. Następnie Pułascy wycofali się w kierunku Łomaz, cały czas ścigani przez Rosjan (za ujęcie Pułaskich „żywcem” Suworow wyzna-

czył wysoką nagrodę). W pewnym momencie Kazimierz Pułaski i część jego oddziału została otoczona. Z tej tragicznej sytuacji wybawił go brat, który przybył z odsieczą. Sytuacja uległa zmianie i Rosjanie musieli się wycofać. Atak kolumny płk. Rönne został odparty. Po krótkim czasie od strony Łomaz pojawili się rosyjscy karabinierzy dowodzeni przez Castellego. Pułascy szukać ocalenia, brawurowo zaatakowali Rosjan. Franciszek dopadł wówczas Castellego, ten jednak strzelił wcześniej do niego z pistoletu z bliskiej odległości. Na miejsce bitwy nadciągnęły kolejne oddziały wojsk Suworowa. Ranny w ramię Kazimierz, z resztkami rozbitych oddziałów próbował przebić się przez okrążenie. W tym czasie zaczął padać deszcz, który ułatwił mu odwrót, zacierając jednocześnie ślady. W ten sposób K. Pułaski ocalał. Według różnych źródeł sam przebieg bitwy różni się znacząco. Niektóre podają na przykład, że ocalało jedynie kilkunastu konfederatów z Kazimierzem Pułaskim na czele. Do tego znaleźć można wzmianki, jakoby F. Pułaski poległ pod Włodawą i pochowany został we wspólnej mogile.

Łukasz Węda

Zmarła Wanda Panasiuk

8 września 2025 roku w wieku 82 lat odeszła z naszej społeczności Pani Wanda Panasiuk z domu Wilbik.

Pogrzeb Pani Wandy Panasiuk miał miejsce 11 września 2025 roku. Zmarła spoczęła na cmentarzu parafialnym w Łomazach.

Wanda Panasiuk urodziła się jako córka Ewarysta Wilbika i Władysławy Krazy 4 grudnia 1942 roku w Studziance. Jej ojciec Ewaryst Wilbik był synem Stanisława i Heleny Mikołajczyk (Mikołajczak) urodzonym 6 marca 1917 roku w Studziance.

Matka jej Władysława z domu Krasa córka Aleksandra i Zofii Kuniki pochodziła z Woli Dubowskiej, a przyszła na świat 10 maja 1918 roku. Wyszła za Stanisława Wilbika 16 lutego 1909 roku. **Stanisław Wilbik** to syn Adama i Jadwigi z Krzymowskich urodzony w Studziance 1 października 1882 roku.

Adam Wilbik ślub wziął w roku 1880 w parafii świętej Anny w Białej Podlaskiej. Urodził się 24 gru-



Fot. Ł. Węda

dnia 1840 roku w Olszynie koło Pratulina. Jego ojciec Mikołaj był strażnikiem lasów radziwiłowskich.

Ciąg dalszy pochodzenia rodziny Wilbików ukaże się w następnym numerze kwartalnika „Echo Studzianki”.

Łukasz Węda



W majątku Walentego Szenejki.

Fot. od Sławomira Hordejuka ze zbiorów Marii Romanowicz.

STOPKA REDAKCYJNA

Kwartalnik wydawany jest od 01.08.2009 r. do 20.12.2021, wznowiony 20.12.2023 przez Stowarzyszenie Rozwoju Miejscowości Studzianka

Redakcja: Sławomir Hordejuk, Łukasz Węda, Małgorzata Maksymiuk-Stefaniuk

Współpraca: Mariusz Maksymiuk, Kamila Telaczyńska Golwiej

Adres redakcji: Studzianka 42, 21-532 Łomazy

e-mail: stowarzyszeniestudzianka@tlen.pl

tel. 501 266 672

Wszystkie archiwalne numery dostępne są w kolorze na stronie

www.studzianka.eu w zakładce Echo Studzianki